Cena 10 groszy

Nr. 61. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Sroda 28, Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Straszliwa tragedja lotnicza

na pogrzebie inspektora lotnictwa ś. p. pułk. Serednickiego

Dwie katastrofy lotnicze -- Trzech lotników zabitych, dwa samoloty zniszczone, dwa uszkodzone -- Uczestnik katastrofy o przebiegu wypadków -- Jeden z zabitych pochodzi z Łodzi

(Telefonem od warszawskiego korespondenta „Gońca Wieczornego")

Pierwsze wiadomości o strasznej katastrofie lotniczej w Warszawie, jaka wydarzyła się podczas pogrzebu śp. pułkownika Serednickiego, przyniósł już dzisiejszy „Głos Polski". Pod pierwszem wrażeniem

wstrząsającego tragizmem

swoim nieszczęścia nie można było ustalić przebiegu i przyczyn katastrofy.

Stały się one jasne dopiero po upływie kilku godzin, po badaniach komisji wojskowej.

Żałobna eskorta

Jest zwyczajem, przyjętym w wojsku, że pogrzebowi każdego lotnika towarzyszą samoloty, jako

żałobna eskorta

honorowa. Na pogrzeb tak wybitnej osobistości w lotnictwie, jaką był inspektor lotnictwa, śp. pułkownik Serednicki, wyznaczono do eskorty 14 samolotów: 9 z warszawskiego 1 pułku lotniczego i 5 z 11 pułku lidzkiego.

Samoloty towarzyszyły pogrzebowi, lecąc trójkami, tj. zwykłym szykiem bojowym, którym ćwiczą także i w czasie pokoju. W krytycznej sytuacji

znalazły się dwie trójki,

prowadzone przez dowódców eskadr, majora-pilota Kałęckiego i porucznika-pilota Kasznego.

W pierwszej trójce lecieli: 1) major Kałęcki z mechanikiem, 2) sierżant-pilot Brzezina Wacław z mechanikiem, st. szeregowcem Szablewiczem Wacławem i 3) sierżant-pilot Walerjańczyk z mechanikiem, sierż. Szajbem Stanisławem.

W drugiej trójce: 1) por. Kaszny z mechanikiem, st, szeregowcem Gromadzkim Wincentym, 2) sierżant-pilot Krygier z mechanikiem, st. szeregowcem Łukasiewiczem Eug. i 3) por. Skarzyński z mechanikiem.

Wszyscy lecieli na aparatach marki Potez XV A 2.

Pierwsza katastrofa

Lecące obok siebie w jednym rzędzie trzy aparaty pierwszej trójki chciały na zakręcie nad Powązkami wykonać przepisową zmianę miejsc. Polegało to na tem, że aparat znajdujący się na prawo, miał zająć lewe miejsce i naodwrót.

Podczas tej ewolucji aparat Walerjańczyka zaczepił o aparat Brzeziny. Skutkiem uderzenia uszkodzony aparat Brzeziny wpadł w korkociąg i runął na ziemię.

Aparat został zdruzgotany, pilot sierżant Brzezina poniósł śmierć na miejscu.

Mechanik Szablewicz odniósł ciężkie rany i odwieziony do szpitala Ujazdowskiego zmarł po kilku godzinach strasznych cierpień.

Aparat Walerjańczyka wyszedł bez szwanku i wylądował na terenach fortu Bema.

Dochodzenie komisji wojskowej ustaliło, że lotnicy nie wykonywali żadnych lotów popisowych, kierowanych niedopuszczalną brawurą, lecz lecieli przepisowym szykiem i chcieli przeprowadzić przepisową zmianę miejsc.

Co mówi pilot Walerjańczyk

Pilot sierżant Walerjańczyk, który wyszedł cało z tego zderzenia samolotów, w ten sposób określa sytuację:

W okolicach cmentarza Powązkowskiego oba samoloty dostały się na wysokości zgórą 500 mtr. w tuman przelotnej mgły. Mgła była tak gęsta, iż nie było widać nawet końców skrzydeł samolotu. Obawiając się zderzenia, skręciłem aparat w lewo.

Tego samego manewru i niestety w tym samym kierunku dokonał pilot drugiego aeroplanu Brzezina i dostał się pod mój aparat, zawadzając skrzydłem o moje śmigło. Skutkiem zderzenia urwane zostały t. zw. lotki skrzydła i samolot Brzeziny straciwszy równowagę, runął w dół.

W moim aparacie strzaskane zostało śmigło i uszkodzone skrzydło. Pomimo to zdołałem utrzymać równowagę i począłem stopniowo planować, osiadając w okolicach fortu Bema o 5 klm. od miejsca zderzenia.

W chwili, gdy aparat posuwał się już po ziemi, koła zawadziły o brózde, wskutek czego samolot wywrócił się do góry podwoziem. Rozpęd jego w tym momencie był już jednak tak mały, że ten wypadek nie wyrządził szkody obsłudze.

Druga katastrofa

Lecący w drugiej trójce piloci widząc, co się w ich oczach dzieje z sąsiadującą pierwszą trójką, przez jakąś chwilę mało zwracali uwagi na siebie. W tym momencie zapewne **jeden najechał na drugiego.**

Wedle przypuszczeń, aparat por. Kasznego uderzył kadłubem w aparat sierż. Krygiera i spowodował katastrofę.

Skutkiem zderzenia został wyrzucony z samolotu Kasznego mechanik Gromadzki wraz z siedzeniem, do którego był przywiązany i wraz z kołem, na którem ustawia się kulomiot.

Gromadzki spadł z wysokości około 500 metrów w miękką ziemię, zarył się w nią wraz z kołem głęboko i zmarł na miejscu.

Porucznik Kaszny nie spostrzegł wcale upadku Gromadzkiego, leciał dalej i wylądowawszy na lotnisku mokotowskiem, dopiero tam zauważył brak mechanika.

Aparat Krygiera przy zderzeniu zaczął gwałtownie spadać i zarył się w ziemię, wywracając się do góry kołami. Pilot Krygier i i mechanik Łukasiewicz cudem ocaleli i byli przedmiotem owacji, gdy się pokazali w pułku.

3 ofiary

Zwłoki ś. p. sierżanta Brzeziny przedstawiają straszny wygląd, twarz cała w ranach, zęby wybite, korpus cały zmiażdżony.

Znaleziono przy nim list do narzeczonej.

Ś. p. Brzezina Wacław **pochodził z Łodzi,** liczył lat 28. Do wojska wstąpił w roku 1919, zaciągając się odrazu w szeregi lotnictwa, gdzie pozostał jako podoficer zawodowy.

W lipcu z. r. ukończył szkołę pilotów, uważany był za jedną z najlepszych sił fachowych. Był w kilku wypadkach lotniczych, z których zawsze wychodził cało.

Ś. p. st. szer. Szablewicz Wacław urodził się w r. 1903 w Wilnie. Do wojska wzięty został z poboru w roku 1924. Służbę pełnił w XI eskadrze 1 p. lotn.

Ś. p. st. szer. Gromadzki Wincenty pochodził z Lubelszczyzny. Jako rocznik 1903, poszedł do wojska przy poborze w roku 1924. Służbę pełnił z wielkiem zamiłowaniem. Z zawodu był szoferem.

Zwłoki jego, wbite w ziemię, budziły jeszcze większą grozę, niż ś. p. Brzeziny — ciało całe pogruchotane, nogi złamane w kilku miejscach.

Rewelacje osławionego Olszańskiego

znajdują w świetle dochodzeń zupełne potwierdzenie

Ze Lwowa donoszą:

Osoba studenta ukraińca Olszańskiego, który w czasie procesu Steigera wystąpił w Berlinie z publicznem przyznaniem się do popełnienia zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej, występuje ponownie na widownię.

Jak donoszą z Sambora, bawił przez szereg dni w Samborze, Dobroniu i Chytrowie sędzia lwowskiego sądu okręgowego Niementowski, delegowany przez prokuraturę lwowską na skutek polecenia ministerstwa sprawiedliwości celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie rewelacji Olszańskiego. Zadaniem sędziego Niementowskiego było przeprowadzić najskrupulatniej zebranie danych co do osoby Olszańskiego, ustalenie czasu i miejsca jego pobytu w okresie przed, w czasie i po zamachu na prezydenta, dalej sprawdzenie twierdzeń Olszańskiego, że motywem jego nienawiści do społeczeństwa polskiego był fakt zamordowania przez żołnierzy polskich jego szwagra Skremetkę, wziętego do niewoli w czasie walk polsko- ukraińskich.

Zarówno sam pobyt sędziego Niementowskiego w Samborze, Dobroniu i Chyrowie, jak i prowadzone przezeń śledztwo otoczone były do ostatniej chwili jaknajściślejszą tajemnicą. Jak się obecnie dowiadujemy, rewelacje Olszańskiego znalazły w świetle dochodzeń zupełne potwierdzenie.

Być może, że śledztwo to rzuci więcej światła na sprawę, około której rozgorzało tyle namiętności i sporów w ciągu pamiętnego procesu Steigera.

Szał zemsty p. Lublina

Kupił podrobioną 50 cio dolarówkę

i przez cały dzień sprowadza do policji rzekomych oszustów

Pan Izydor Dawid Lublin (takie ma nazwisko) mieszka stale w Lublinie.

Przed paru dniami przyjechał do Warszawy po dolary. Długo błądził ulicami dzielnicy handlowej,

szperał, węszył

i wreszcie dobił targu.

Na Nalewkach, w bramie jednego z domów, nabył z wolnej ręki banknot 50-dolarowy.

Niedługo jednak cieszył się p. Lublin, bowiem po powrocie do hotelu, gdy wziął się

do oglądania

cennego papierka, z przerażeniem stwierdził, że go sromotnie oszukano.

Banknot 50-dolarowy był przerobiony z 1-dolarowego przez wyskrobanie tekstu i dorobienie znaków tuszem.

Bezdenna rozpacz szarpnęła jaźnią handlowca. Poleciał

do urzędu śledczego,

narobił gwałtu, postawił na nogi lotną brygadę obserwacyjną.

Nie poprzestając na tem, zdesperowany Lublin wszczął poszukiwania samopas. Po upływie pół godziny sprowadził do komisarjatu rzekomego oszusta.

Aresztowany drżał z oburzenia i zdradzał

szczere zamiary spoliczkowania

pana Izydora.

Okazało się, że był to p. Efroim Ptasznik, farmmaceuta (Nalewki 41), nie mający nic wspólnego z dolarami.

W niespełna trzy kwadranse p. Lublin

przyciągnął za rękaw

do komisarjatu drugiego „aresztanta", klnąc się, że to właśnie ten, który mu sprzedał fałszywy banknot.

Zatrzymany przedstawił dowody, iż jest

spokojnym fotografem

z ulicy Bonifraterskiej 6, Menaszem Goldkornem.

W ciągu wczorajszego dnia mściwy Lublin zdążył jeszcze aresztować: p. Hermana Ofenberga, właściciela mydlarni (Franciszkańska 27), Chaima Blumberga, handlowca (Lubeckiego 4), oraz Abrama Silberberga, nauczyciela (Smocza 5). Wszystkich natychmiast zwolniono.

Dziś należy oczekiwać dalszych aresztowań.

Słaba tendencja na dolara

Popyt 10.20, podaż 10.25

W obrotach prywatnych ujawnia się w dalszym ciągu słaba tendencja dla dolara.

W Łodzi w godzinach przedpołudniowych dolarami obracano po 10.20 w płaceniu, 10.25 w oddawaniu, przy dostatecznej ilości materjału dolarowego w podaży i minimalnej ilości dokonywanych tranzakcji.

Bank Polski ofiaruje za dolara zł. 9.68.

Stracenie „watażki“ -- Sawickiego

Zdemaskowanie tajemnicy o „polskich dywersantach“ -- Krwawe sumienie Trapyszkina „zarejestrowane“ 100-ma morderstwami i 50-ma grabieżami -- Szczególny wróg żydów na Ukrainie sowieckiej

Charków, w kwietniu.

Głośne w swoim czasie były rozruchy bandyckie w homelskim okręgu na sowieckiej Ukrainie. Każdego dnia, począwszy od połowy 1922 roku padały dziesiątki ofiar ludzkich. Cała gubernia homelska żyła pod okropnym strachem śmierci. Rząd sowiecki, widząc, że nie może zaradzić bandytyzmowi, gdyż wszystkie wysyłane karne ekspedycje, czy to milicji, czy wojskowe, były przez nieuchwytną bandę rozbójniczą w pień wycinane, posunął się aż tak daleko w swej bezradnej samoobronie, że wskazywał jako na sprawców tego bandyckiego ruchu — na sąsiedzką Polskę. Właśnie od tego czasu pojawiły się w dyplomacji sowieckiej używane terminy i „argumenty" o t. zw. „polskich dywersantach".

Dopiero po kilku latach wyszła na jaw tajemnica o tych rzekomych bandach polskich.

Była to słynna wataha ukraińska atamana Sawickiego, którą wreszcie udało się czerwonej armji rozbić, a samego przywódcę rozstrzelać. Część jednak tej bandy z niejakim Trapyszkinem na czele zdołała się ukryć.

Oczywiście, że ludność ukraińska, podżegana przez władze sowieckie, przeciwko Polsce, — szybko się zorjentowała i nie dawała się prowokować do zamyślanych „odwetowych" posunięć. — Zresztą stanęła temu na przeszkodzie agresywna działalność bandy Trapyszkina, który, przeczekawszy jakiś czas, wznowił swoje operacje i „raidy bandyckie" na Wołyniu i Podolu sowieckiem. Tym razem przyjął on nowe nazwisko atamana „Błochowa" — (Pchlarza). Mordował, grabił, palił, a przedewszystkiem miasteczka żydowskie i urzędy bolszewickie. Pod hasłem „precz z żydami i komunistami" — znajdował on u wszystkich chłopów sowieckich mir i pomoc.

Wreszcie podczas ostatnich manewrów sowieckich banda atamana „Pchlarza" wpadła w ręce maszerującej czerwonej armji. W walce, którą Błochow stoczył pod Homlem, czerwona armja poniosła ciężkie straty w zabitych i rannych, tak, iż musiano kryjówkę osaczonej bandy rozbijać kartaczami z podciągniętych armat.

Sam „naczelnik" Błochow dostał się ranny do niewoli, co, po długich miesiącach szpitalnego leczenia przywiodło go przed kratę rewolucyjnego sądu w Charkowie a później przed najwyższy sąd Zw. SSR. w Moskwie; obie instancje skazały go na śmierć.

Wyrok został wykonany w ubiegłym tygodniu w Charkowie a do Homla wysłano depeszę, uspokajającą tamtejsze władze, że „ataman" Trapyszkin vel Błochow — zbój nad zbóje sowieckiej Ukrainy — nie żyje.

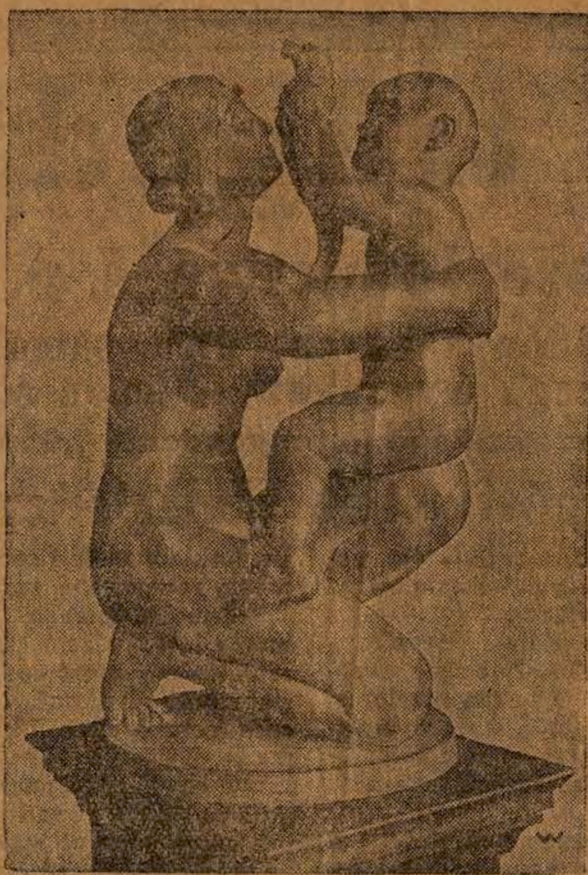
Dopiero sam przewód sądowy i akt oskarżenia odkrył właściwą historję zbrodni tego bandyty. Nie licząc morderstw i zamachów, popełnionych przez jego bandę — sąd udowodnił Błochowi 100 morderstw i 50 grabieży, dokonanych jego własną ręką. I tak, począwszy od 10 maja ub. roku Trapyszkin zamordował własnoręcznie podczas napadu na wieś Studzienkę 14 żydów i 1 milicjanta, następnego dnia we wsi Birule — 7 żydów, w komunie artemowskiej zadusił 6 żydów (24 czerwca). Później w dwa dni potem zjawił się ataman w Maryniej Budzie, gdzie wyrżnął 13 żydów, wziętych jako zakładników za żądany okup 10 tysięcy rubli, przyniesiony mu 10 minut za późno. Morderstw takich przytoczył akt oskarżenia równo 100, w tem 72 żydów i 28 sowieckich żołnierzy i milicjantów.

Wszystkie te zbrodnie przeprowadzane były z okropnemi okrucieństwami. Wszystkie kobiety mordowane, były najpierw gwałcone. Częste były wypadki, że banda Trapyszkina, mając mało czasu do wykonania egzekucji, wiązała po kilkunastu ludzi drutem, poczem oblewano ofiary naftą i podpalano. Za ratowanie straconych Trapyszkin skazywał na rozstrzelanie.

Wzburzenie mas żydowskich na wiadomość o rozprawie przeciwko Trapyszkinowi na Ukrainie było ogromne. Do Charkowa ściągnęły całe masy żydów z prowincji i domagały się, aby w skład sądu nie wszedł żaden żyd-komunista. Istotnie rząd sowiecki delegował w skład sądu komunistów rosjan Borochowa i Kisielewa, oskarżał zaś prokurator Sawicki, ukrainiec, b. polak

Pałac „Kronprinca“--wystawą sztuki

Piękna grupa z bronzu— Andersa Jönssena



W byłym pałacu „kronprinca“ niemieckiego w Berlinie mieści się teraz piękna galerja sztuki. Obecnie została urządzona tam wystawa prac artystów szwedzkich. Wśród wielu dzieł pierwszorzędnej wartości zwraca na siebie uwagę fontanna, wykuta w bronzie przez znakomitego rzeźbiarza szwedzkiego Andersa Jönssena

Samolotem z Nowego Jorku do Paryża

Co mówi o swojem śmiałem przedsięwzięciu kapitan Fonck?

Kapitan-lotnik, francuz Rene Fonck, wyjechał w tych dniach do Nowego Jorku skąd przedsięweźmie lot samolotem do Paryża przez ocean Atlantycki, nie lądując zupełnie w drodze.

Współpracownikowi paryskiego „Petit Journal" udało się zdobyć od kapitana Foncka kilka szczegółów, dotyczących tej sensacyjnej wyprawy.

— Możliwe jest, — powiada kapitan Fonck, — że uda mi się rozpocząć lot z końcem września. Nie prędzej, ponieważ muszę czynić długotrwałe próby i przygotowania.

— Jakim samolotem poleci pan?

— Bardzo silnym skonstruowanym w Stanach Zjednoczonych. Posiadać będzie trzy francuskie motory. W locie weźmie udział tylko nas dwóch, to jest ja i pewien lotnik amerykański. Radjotelegrafisty najprawdopodbniej nie weźmiemy.

— A nie weźmie pan z sobą jakiegoś fetysza?

— Owszem. „Bocian" wymalowany będzie na naszem skrzydle. Nigdy nie rozłączamy się z tym symbolem.

— Czy droga pańska jest już ustalona?

— Tak, zasadniczo: Nowy Jork—Nowa Zelandja stamtąd nieco ku północy, w oddaleniu 700 kilometrów od zwyczajnej linji okrętowej. Nie lądując nigdzie, zwrócimy się w kierunku Irlandji, przelecimy nad Anglją i zatrzymamy się w Paryżu po 35 godzinach lotu.

Samobójstwo łabędzia

Wzleciał w górę i uderzył głową o filar mostu

Osoby, zażywające miłej przechadzki w parku miejskim w Kopenhadze były świadkami dziwnego i przejmującego wypadku.

Oto jeden z najstarszych łabędzi, kołyszący się majestatycznie na środku sadzawki, w pewnej chwili począł się trzepotać na wodzie, prostować skrzydła, poczem, wydając ostre, przenikliwe krzyki, uniósł się w powietrze, zatoczył wielkie koło i, nim zdziwiona publiczność zdołała się zorjentować, zniżył lot i z największym impetem uderzył głową w filar mostu. Gdy rzucono się ku niemu, już nie żył.

Na błękitnej toni drgały w śmiertelnych skurczach szeroko rozłożone śnieżno-białe skrzydła, obficie zbryzgane krwią.

Co skłoniło nieszczęsnego łabędzia do tego rozpaczliwego kroku, pozostanie na zawsze tajemnicą jego ptasiego serca.

Ciekawe dla policji i o policji

„Tutmonda Polica Ligo“

„Tutmonda Polica-Ligo" (Wszechświatowy związek policjantów — esperantystów) jest nowym krokiem w rozwoju esperanta. Organizatorzy tego związku wyszli z racjonalnego założenia, że możność posługiwania się jedną, powszechną mową przez organy policji, zwłaszcza policji kryminalnej, jest wprost koniecznością. — Dotychczas okólniki policyjne, rozsyłane po całym świecie, mogły być szerzone jedynie drogą kosztownego i żmudnego tłomaczenia ich na najrozmaitsze języki. Możność redagowania ich w jednym powszechnym języku będzie więc ogromnym zyskiem materjalnym, a przedewszystkiem uniknięciem tak ważnej w tych sprawach straty czasu. Znakomicie też uprości esperanto wykorzystanie komunikatów przez radjo w celu ścigania przestępców i dlatego najbliższym zamierzonym etapem jest zorganizowanie powszechnej kryminalnej służby radjowej, posługującej się tym językiem międzynarodowym.

Siedzibą „Tutmonda Polica Ligo", na której czele, jako przewodniczący, stanął dr. H. Schober, prezydent kryminalnej policji wiedeńskiej, jest Wiedeń. Honorowymi członkami ligi są prezydenci policji warszawskiej, madryckiej, kopenhaskiej, bukaresztеńskiej, lipskiej, drezdeńskiej, a ostatnio i berlińskiej.

Wszechświatowy Kongres buchalterów

W czasie od 5 do 9 lipca r. b. odbędzie się w Amsterdamie kongres międzynarodowy buchalterów.

Zaproszenie na kongres otrzymali również „Rzeczoznawcy - buchalterzy, Spółdzielnia z ogr. odp. w Warszawie", którzy w porozumieniu z innemi fachowemi organizacjami wyślą polską reprezentację.

Wobec ankiety gospodarczej sprawa poruszona staje się aktualną, a nawet pilną.

Ze względu na doniosłość całej sprawy dla całokształtu naszego życia gospodarczego, buchalterja, jako sprawdzian gospodarki zarówno państwowej, jak i p[illegible] nej, stanowiąc jej integralną część, [illegible] że być żadną miarą zignorowana ([illegible] go, mówiąc szczerze, znaczna czę[illegible] łeczeństwa naszego przywykła).

Przy ankiecie gospodarcej ma [illegible] do odpowiedzialnej pracy rzeczoznawca - buchalter obok rzeczoznawcy - inżyniera i administratora!!!

Niewątpliwie reprezentacją na kongres amsterdamski zainteresują się organizacje przemysłowe i kupieckie Rzeczypospolitej polskiej.

Przez umożliwienie zawarcia, dzięki kongresowi, ścisłego kontaktu z Zachodem europejskim oraz Ameryką, uda się zużytkować obfity dorobek prac, które, zbogaciwszy naszą wiedzę, pozwolą na zmniejszenie kosztów prowadzenia przedsiębiorstw i udoskonalenie zasad i sposobów obliczania ich dochodowości

Ceruje dziurawe serca

Niezwykła opinja chirurga rosyjskiego

Niesłychanie śmiałej operacji dokonał przed paru tygodniami słynny chirurg rosyjski dr. Razumowski.

W Saratowie pewien robotnik w bójce ulicznej pchnięty był nożem w pierś.

Przewieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie naczelny chirurg stwierdził przebicie osierdzia i serca.

Ponieważ nie było już nic do stracenia, lekarz zdecydował się przystąpić do radykalnej operacji. Rozciął pierś rannego, zaszył przedewszystkiem ranę serca, usunął z osierdzia krew, tamującą ruchy serca, poczem dokonał zszycia osierdzia i ulatujące już życie robotnika było mu przywrócone.

Parotygodniowa kuracja w szpitalu przywróciła mu zdrowie całkowicie

Może on śmiało powiedzieć, że z tamtego świata powrócił na ten padół płaczu.

Ludność Paryża się zmniejsza

Wyniki ostatniego spisu

Ze spisu ludności w Paryżu, dokonanego w nocy z dnia 6 na 7 marca b. roku, wynika, iż stolica Francji liczy 2.838.416 mieszkańców. Przedostatni spis ludności, dokonany w roku 1921 wykazał ilość mieszkańców większą o 25.017.

Omal nie katastrofa

Niezwykłe upały spowodowały wybrzuszenie szyn

Omyłka w depeszy -- Przytomny dróżnik petardą ostrzegł maszynistę i pociąg uratowano

Przybycie do Warszawy dziennego pociągu pośpiesznego Lwów - Warszawa opóźniło się onegdaj o dwie godziny, z godz. 10-ej wieczorem do godziny 12-ej w nocy. Jeden z podróżnych, zapytany o powód spóźnienia, odpowiedział:

— A właściwie, to pociąg wogóle nie powinien był przyjść. Uniknęliśmy cudem katastrofy.

Wszystkiemu winien był szalony upał, jaki panował onegdaj w Małopolsce, dochodząc w okolicach Rozwadowa między godz. 12-tą a 2-gą w południe do 45 stopni Celsjusza w słońcu. Wpływ gorąca na szyny był fatalny, gdyż każda z nich w naturalny sposób wydłużała się i w rezultacie w pewnem miejscu koło Rozwadowa doszło do wybrzuszenia szyn. Mianowicie obie szyny, naprzeciwko siebie leżące, pogięły się w kształcie litery S i to tak mocno, że wybrzuszenie wynosiło 85 cm. od normalnej linji toru. Dróżnik, kontrolujący ten odcinek, doniósł natychmiast sąsiedniej stacji, która bezzwłocznie telegraficznie zawiadomiła pędzący w stronę fatalnego miejsca pociąg, iż maszynista ma zatrzymać maszynę na klm. 36,2.

Tyle tylko mówił telegram, bo na obszerniejsze uwagi już nie było czasu. Ale w tekście zaszło przestawienie cyfr, wybrzuszenie było na klm. 32,6

Dróżnik, pilnujący zagrożonego miejsca z przerażeniem ujrzał pociąg lecący w przepaść nieuniknionej prawie katastrofy. Miał tyle jeszcze przytomności, że podłożył na szynach alarmującą petardę. Maszynista zatrzymał maszynę w miejscu, od wstrząśnienia pasażerowie pozlatywali z ławek. Myślano, że to katastrofa, a to właśnie było uratowanie od niej.

Wybrzuszone szyny wyjęto i założono nowe krótsze, poczem już bez przygody odbywano dalszą podróż.

Podobne wybrzuszenie było onegdaj także pod Gródkiem Jagiellońskim, tam jednak władze kolejowe, mając do dyspozycji dwa tory, a nie jeden jak pod Rozwadowem, zarządziły ruch pociągów po drugim torze.

Jeden z inżynierów kolejowych zapytany w tej sprawie oświadczył naszemu sprawozdawcy, co następuje:

— Szyny w miejscu, w którem omal nie doszło do katastrofy, zakładane były w zimie, a że są to szyny typu niemieckiego o ogromnym profilu, w Polsce pozatem nieużywanym, (jedna szyna waży 600 klg.), więc nie było materjału z poprzednich doświadczeń co do ich rozciągalności. Z reguły bowiem, przy zakładaniu szyn, licząc się z ich rozciągalnością pod wpływem gorąca robi się między szynami pewne z góry obliczone odstępy. Spodziewano się poczynić spostrzeżenia w ciągu wiosny, gdy niespodziane upały postawiły kolejnictwo przed faktem dokonanym. Szyny wydłużając się automatycznie, przesuwały szyny następne, tak że cała t. zw. nawierzchnia stopniowo wędrowała o kilka, kilkanaście i więcej centymetrów.

Ruch ten odbywał się z dwóch stron i w miejscu, gdzie szyny w ten sposób wędrujące spotkały się z dwóch przeciwnych kierunków, ostatnia para szyn uległa wybrzuszeniu. Mogło to doprowadzić do jednej z większych katastrof. Sumienność dróżnika i jego przytomność umysłu, zapobiegła nieszczęściu.



W Resursie Obywatelskiej w Warszawie otwarto w dniu 24 b. m. wystawę sztuki stosowanej. Na ilustracji naszej widzimy uroczysty moment otwarcia wystawy.

Jak powinny być pisane adresy na listach

Listy, wysyłane z innych krajów do Polski, ulegają często opóźnieniom z powodu niedokładnych adresów i małej znajomości geografji naszego kraju za granicą.

Na poprawę tego stanu mogą wpłynąć przedewszystkiem osoby, instytucje i t. d., korespondujące z zagranicą — informując odbiorców o sposobie adresowania listów do Polski.

List, pisany do Polski, powinien zawierać w adresie oprócz wyraźnej nazwy urzędu pocztowego i nazwy kraju, także nazwę województwa. Nazwy te powinny być pisane w pierwszym przypadku w sposób podany na poniższych przykładach:

Przykład 1: „Pan Romowski Adam, Kutno, województwo warszawskie, Polska, (Pologne)".

Przykład 2: „Pan Korski Jan w Bakończykach, poczta Przemyśl, województwo lwowskie, Polska (Pologne)".

Listy, wysyłane z Polski za granicę, powinny zawierać w adresach, oprócz nazw urzędów pocztowych i krajów, także nazwy prowincji, jak np. nazwy departamentów we Francji, nazwy stanów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i t. d. — o ile idzie o miejscowości, mniej, lub mało znane.

Napad na kobiety w dancingu

Tancerka Ameri w negliżu runęła na posadzkę

Dwie artystki dotkliwie pobite przez zawodowych awanturników

We Lwowie wydarzył się fakt zaatakowania dwóch bezbronnych kobiet ze strony znanych we Lwowie awanturników a to inżyniera Kr. oraz pana Jamp. Fakt ten miał miejsce w lokalu dancingowym „Bagatela", przy ulicy Rejtana.

Mianowicie o godzinie pierwszej w nocy panowie ci po urządzeniu piekielnej awantury w jednej z pierwszorzędnych restauracji, przyszli do „Bagateli", gdzie na sali usiedli przy stoliku. Podpity Kr. po chwili kopnął nogą stolik który przewrócił się na podłogę, a naczynie z niego z łoskotem rozbiło się w drobne kawałki. Znajdujący się na sali goście, faktem tym i krzykami obu tych panów zaniepokojeni, poczęli wychodzić.

Między innymi usiłowała salę opuścić młodziutka tancerka Ameri. Gdy przechodziła obok stolika, przy którym siedzieli awanturnicy, nagle inżynier Kr. **chwycił ją z tyłu za sukienkę i szarpnął z całej siły.** Sukienka momentalnie rozdarła się, zaś Ameri na poły w negliżu runęła na posadzkę, rozbijając sobie głowę.

Oburzona tym faktem śpiewaczka Stańska zwróciła uwagę awanturnikom, że w ten sposób nie należy znęcać się nad bezbronną kobietą. Gdy zaledwie wypowiedziała kilka słów, rozbestwiony Kr. najpierw Stańską uderzył pięścią pod brodę, a następnie **począł ją okładać rękami po głowie i kopać nogami.** Dopiero służba dancingowa z trudem zdołała wyrwać zakrwawioną nieszczęsną kobietę z rąk awanturnika.

Równocześnie w czasie szamotania, jakie swoim postępkiem wywołali ci panowie, na sali zjawił się **szofer dorożki automobilowej z rozdartym rękawem** i to w towarzystwie policjanta, domagając się od Kr. oraz Jamp. zapłacenia za jazdę. Pokazało się, że ci panowie nie zapłacili szoferowi, a nadto jego poturbowali. Ten więc sprowadził policjanta celem wylegitymowania napastników. Teraz obaj awanturnicy poczęli poszturkiwać policjanta, w czasie czego inżynier Kr. przedstawił się policjantowi jako hrabia Komorowski.

Kres awanturze położono dopiero wtedy, gdy do lokalu wkroczyli jeszcze trzej policjanci i we czwórkę obu awanturników odprowadzili na inspekcję policji. Tu inspekcyjny przodownik po spisaniu protokułu sprowadzonych pozostawił na wolnej stopie. Policja zaś całą tę sprawę przed dziennikarzami ukryła i w tym kierunku nie chciała udzielić żadnych informacji.

Dodać należy, że panowie Kr. i Jamp. są znani z nocnych awantur po publicznych lokalach. Inżynier Kr. miał również zabroniony przez policję wstęp do restauracji hotelu Zorza, a przed kilku laty w kasynie miejskiem **w bezwstydny sposób zaatakował czynnie jedną z lwowskich artystek,** za co też na miejscu został dotkliwie skarcony przez jej kolegów, artystów teatru lwowskiego. Dziwić się również należy, że takiemu panu Kr. lwowska policja zezwala **nosić broń palną, z której ten często strzela w publicznych lokalach i niepokoi spokojnych gości.**

Wreszcie zaznaczyć wypada, że śpiewaczka Stańska leży chora w łóżku wskutek silnego pobicia, przyczem straciła zupełnie słuch.

——ojo——

W Łodzi mamy 2107 radjo aparatów

Jak się dowiadujemy z tutejszej stacji radjowej, w Łodzi mamy 2.107 założonych radjo aparatów, zaś w porównaniu z rokiem ub. ilość zakładania aparatów zwiększyła się o 70 proc.

Charakterystycznym jest wypadek, że Warszawa ma 3 tys. założonych radjo aparatów a istnieje przypuszczenie, że w jaknajkrótszym czasie polski Manchester wyprzedzi pod względem radjowym stolicę. (U)

Rzeczy różne

REKORD EKSPANSJI.

Gdzie? W Ameryce...

Rekord ten pobiła (nawet na Amerykę) Fox - City w stanie Wyoming, miasto, położone nad brzegiem rzeki Snake. Albowiem... słuchajcie! Od godziny 6 rano do 5 wieczór, pamiętnego wtorku, ludność Fox - City wzrosła z zera do 1.104 mieszkańców!

Rekord „boomu", jak mówią amerykanie.

Ale... cała ta fala ludzka przybyła z Hollywood dla odegrania scenarjusza... filmowego w zbudowanej specjalnie ku temu celowi Fox - City.

Fox - City będzie z woli wszechmocnego reżysera Fox - Film C-y żyło 2 miesiące. Tymczasem zaś Fox - City ma mera, pastora i oczywiście!.... urząd stanu cywilnego w celu rejestrowania małżeństw i rozwodów.

DZIWNE ROŚLINY.

W Santa Rosa, w Kalifornji zmarł w wieku 77 lat, pan Luther Burbank, którego doświadczenia na polu hodowli roślin i owoców znane były na całym świecie. I tak udało mu się stworzyć: kaktus bez cierni, jedną śliwkę bez pestki, drugą o zapachu gruszki, dalję z zapachem magnolji, lilję z zapachem fijołka, białą jeżynę, jeżyny bez cierni, cebulę bez zapachu, czarną różę, czerwony słonecznik i mnóstwo nowych gatunków owoców i kwiatów. Aż do 70 roku pan Burbank pracował po 14 godzin w swoich ogrodach i cieplarniach.

36 JAJ W 15 MINUT.

Akademicy w Cambridge szczególniej lubują się w konkursach na szybkość. Najpopularniejszym jest konkurs na spożycie jaj w minimum czasu.

W tym tygodniu p. Ansell zdołał zjeść 36 jaj w 15 minut, a po 10 minutach odpoczynku zjadł dalsze 26 sztuk w 12 minut.

SZKOŁA SPEKULACJI.

W parlamencie poseł, który piorunuje na spekulantów, jest pewny, że otrzyma oklaski.

W St. Zjednoczonych inaczej: Amerykanie uważają, że spekulacja jest konieczna. Wiele przedsięwzięć o wielkiej doniosłości było dziełem spekulantów.

W szkole w Wellesley prof. Lawrence uczy swe wychowanki spekulacji. Grają one z nim — wprawdzie teoretycznie— papierami giełdowymi, prowadząc przytem szczegółowe rachunki.

Rekord małżeństwa

Wesele stuletnich starców

W 105 rocznicę urodzin spotkało panią Idę Goldberg niezwykłe szczęście. Mister Henry Brown, liczący zaledwie 102 lata życia, oświadczył się o jej rękę. Trudno się było zdecydować pani Goldberg na stanowczą odpowiedź, ale po kilku dniach namysłu zgodziła się zostać panią Brown.

W trzy tygodnie potem odbyło się wesele.

Ponieważ państwo młodzi byli pensjonarjuszami przytuliska dla starców w New Rochelle, przeto uroczystość zaślubin nabrała szczególnego charakteru.

Ślub dawał pastor, liczący 86 lat.

Do uczty weselnej zasiadło 30 osób, z których większość przekroczyła osiemdziesiątkę, a najmłodszym był 65-letni starzec.

Po kolacji zagrała muzyka do tańca. Tańce jednak nie udały się.

Staruszkowie nie umieli skakać na nową nutę, a muzykanci nie znali starych melodji.

——o——

Waga ubrania decyduje o elegancji

Tak osądziły modniarki

Wielkie modniarki paryskie, obliczyły, że waga wszystkiego, co nosi na sobie elegancka angielka nie przenosi 840 gramów. „Bardziej eleganckie" są amerykanki, które noszą na sobie zaledwie 450 gramów. — Cóż to jest jednak wobec paryżanek, których cały kostjum z bucikami nie przenosi czasami 340 gramów!

TROCHĘ HUMORU

BOLESNA PRÓŻNIA!

Pewien krytyk wymawiał Dumasowi (ojcu) użycie w jednej z jego powieści frazesu: „bolesna próżnia, którą wytwarzają chwile słabości".

— Dziwaczne skojarzenie pojęć! Jakżeż próżnia może być bolesną?

Na to Dumas:

— Drogi przyjacielu, nie odczuwałeś nigdy bólu głowy?

NA STRAŻY GNATA.

W r. 1877 znany malarz wystawił w galerji Petit portret młodej, pięknej damy, niezwykle chudej. U stóp jej leżał chart.

— Kto to? — pyta Dumasa jego znajoma.

— To? Pies strzegący gnata.

Morderca z Rockendorfu schwytany

Ludność chciała mordercę zlynczować -- Przygotowywał się od pół roku -- Sensacyjny zwrot: morderców było trzech -- Popełnili jeszcze jedno morderstwo

Praga, w kwietniu.

Niedawno donieśliśmy o wymordowaniu całej rodziny Doelnerów w osadzie Rockendorf, obok Kywiwar. Ocałał wtedy tylko mały chłopczyk, który zawdzięcza życie swe tylko temu, że schował się ze strachu pod pierzynę. Złoczyńca wymordował całą rodzinę i służącą, zraniwszy ciężko małżonków Doelnerów, których przewieziono w ciężkim stanie do szpitala. Doelner zmarł też na drugi dzień wskutek otrzymanych ran, żona jego walczy jeszcze ciągle ze śmiercią. Pogrzeb pięciu ofiar bestjalskiej zbrodni odbył się przy niezwykle tłumnym udziale publiczności.

Policja stanęła przed bardzo ciężkiem zadaniem. Sprowadzony na miejsce pies policyjny, stracił wkrótce ślad, zatarty przez mnóstwo ludzi, którzy ściągnęli z całej okolicy na pierwszą wiadomość o tej straszliwej zbrodni. Dopiero, gdy stwierdzono, że po morderstwie zniknęli z okolicy trzej młodzieńcy, a to: Erich Ziegler, Franciszek Sandner i Karol Kronhoefer, śledztwo poszło raźniej i doprowadziło w końcu do ujęcia mordercy, którym jest Sandner, służący w wojsku czeskiem. Został on aresztowany w Przeszowie na Słowacji, gdzie służy i dokąd wrócił po dokonanem morderstwie. Rozkaz aresztowania wydano z chwilą, gdy stwierdzono, że był on wraz z dwoma wyżej wymienionymi na jarmarku, na którym Doelner sprzedał krowę i świnię.

Przy aresztowaniu znaleziono przy Sandnerze 756 kc., nowy automatyczny pistolet, bokser i srebrny zegarek z monogramem zamordowanego Doelnera. Na płaszczu i czapce

stwierdzono ślady krwi,

wobec czego Sandner przyznał się do zbrodni. Gdy Sandner przewieziony został do Mar. Larni, oczekiwały go już tam ogromne tłumy wzburzonej ludności,

która go chciała zlynczować.

Z trudem tylko udało się policji uchronić go przed samosądem tłumu i został on wobec tego przewieziony do Chebu, gdzie jednak zgromadziła się na dworcu ludność w wielkiej ilości, tak, że ze względu na ogólne wzburzenie odprowadzono go przez tor ku bocznej rampie, gdzie czekał automobil. I tu jednak zbiegli się wkrótce ludzie i wśród okrzyków

hjena! Zabijcie go!

odjechał automobil pod silną strażą policji.

Po drodze w pociągu złożył Sandner szczegółowe zeznanie. U Doelnerów służył przed trzema laty, znał więc stosunki dobrze. Na morderstwo przygotowywał się

już od pół roku.

Liczył on na gotówkę 50 tysięcy koron cz., z któremi chciał uciec zagranicę. Ze Shoenbachu, gdzie przebywał na urlopie u powoźnika Vogla, poszedł piechotą, niosąc pod płaszczem zabraną Voglowi siekierę; po krótkim odpoczynku w lesie przyszedł na osadę, gdzie poczekawszy, aż Doelnerowie ułożyli się do snu,

wlazł oknem do kuchni,

gdzie przesiedział do pierwszej godziny po północy, obmyślając swój plan. Zebrawszy się wreszcie na odwagę, otworzył drzwi pokoju i **uderzył najpierw siekierą po głowie rolnika, a potem jego żonę. Czteroletnie dziecko, leżące obok rodziców, uśmiercił pono bez rozmysłu przy powrotnym ruchu siekierą. Wtem przebudziła się służąca i chciała się na niego rzucić. Ciął ją przeto siekierą przez głowę; 7 letnie dziecko, które zaczęło płakać, uciszył też uderzeniem siekiery. Następnie zabił jeszcze 9-letniego Izydora.**

Po tem krwawem dziele przeglądnął mieszkanie, przerzucił wszystko, ale dopiero w kieszeni spodni Doelnera znalazł 950 kc.

Siekierę wziął ze sobą, by móc się ewentualnie obronić w lesie, gdzie ją jednak porzucił. Wróciwszy na Słowację kupił sobie w Przeszowie rewolwer.

Po tem wyznaniu stał się morderca zupełnie apatycznym. Na pytanie, jak mu było na sercu, na widok pomordowanych swych ofiar, odpowiedział w swoim języku ojczystym (jest niemcem):

„Ganz kalt".

Po tem zeznaniu — zdawało się — sprawa jest zakończona. Wzięła ona jednak sensacyjny obrót, gdy policja dowiedziała się o liście, w którym Kronhoefer przyznał się kolegom do udziału w morderstwie.

Wtedy dopiero Sandner uzupełnił swe poprzednie zeznanie w tym kierunku, że **Kronhoefer i Ziegler wzięli też udział w morderstwie.** Zeszli się oni wieczorem w lesie obok Rockendorfu i przysięgli sobie uroczyście, że jeden drugiego nie zdradzi w żadnym wypadku. W nocy zaś swój plan przeprowadzili. Sandner wszedł do środka, towarzysze zaś zostali na straży. Gdy Kronhoefer usłyszał z zewnątrz krzyki, chciał pójść na pomoc Sandnerowi ale dzieło było już wykonane i Sandner powiedział mu, że musiał wymordować całą rodzinę. Złupił on 3000 koron czeskich, któremi się podzielili. Sandner krył z początku swych kolegów, widząc jednak ów list, przyznał się też, że we spółkę z nimi

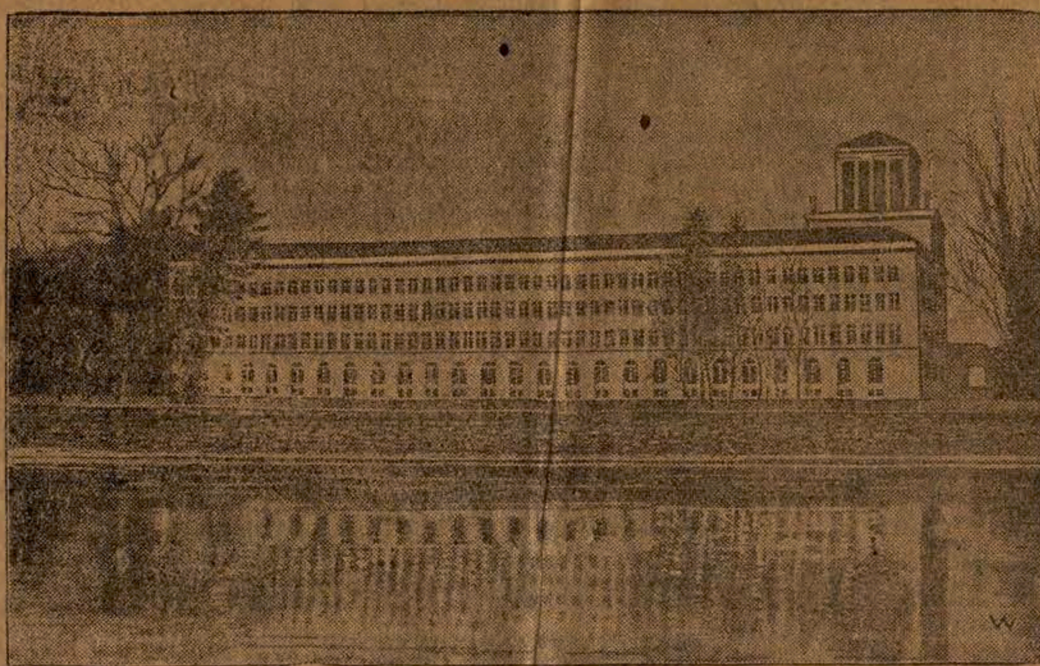
zamordował też w pewnej karczmie niejaką Dietrową,

w której to sprawie policja nie mogła znaleźć sprawcy. Tak więc wspomniany list przyniósł sensacyjne zakończenie.

Kronhoefer i Ziegler nie zostali dotychczas ujęci. Zachodzi prawdopodobieństwo, że uciekli przez granicę do Niemiec, mimo, że odnośne stacje pograniczne zostały zawiadomione.

Międzynarodowe biuro pracy

Instytucja, istniejąca przy Lidze narodów



Budowa nowego monumentalnego gmachu międzynarodowego biura pracy, istniejącego przy Lidze narodów, została obecnie zewnętrznie już zakończoną. Po przeprowadzeniu ostatecznych robót, zostanie gmach ten, pięknie położony nad Lemanem, oddany do użytku biura, najpewniej, jeż w końcu maja r. b.

Niemiłe, wzbudzające strach stworzenia

Nietoperze w szczytnej roli dobroczyńców ludzkości

Niemiłe, wzbudzające zabobonny strach, stworzonka, wzniesione zostały dzięki badaniom przyrodnika i lekarza, do szczytnej roli dobroczyńców ludzkości. Okazały się one potężnym czynnikiem w walce z trapiącą mieszkańców nizin chorobą malarji. Zasługa odkrycia faktu tego, stwierdzonego już obecnie niezaprzeczalnie, należy się lekarzowi z San Antonio w stanie Texas, d-rowi Charlesowi Campbellowi. W ciekawej swojej książce pod tytułem: „Bats, Moszuitos and Dollars" („Nietoperze, moskity i dolary") podaje on cenne dla medycyny i nauk przyrodniczych, wyniki długoletnich obserwacji.

Choroba malarji, tak bardzo i u nas rozpowszechniona, polega na zmianach, zachodzących w układzie czerwonych ciałek krwi i powodujących specjalną niedokrwistość, której towarzyszą ostre, chronicznie powtarzające się, napady gorączki. Czynnikiem, wywołującym malarję, nie są bakterje, lecz żyjątka z gatunku najdrobniejszych, należące do t. zw. protozoów, których nosicielami są pewne, zwłaszcza wylatujące w nocy, gatunki moskitów, zanzarów i naszych zwykłych komarów. Otóż, jak stwierdził dr. Campbell, nietoperze są gwałtownymi tępicielami owych moskitów, których jeden nietoperz pochłania w ciągu jednej nocy zgórą 3.000. Wobec stwierdzenia cennej tej właściwości nietoperzy, postawił sobie dr. Campbell dwa zadania do spełnienia. Przedewszystkiem pokonanie szerzonych o tych zwierzątkach przesądów (jak się okazuje Ameryka nie jest pod tym względem lepszą od Polski) i wykazania zupełnej ich nieszkodliwości, aby móc następnie już bez przeszkód przystąpić do zadania głównego i do zaprowadzenia sztucznej hodowli nietoperzy na wielką skalę. Hodowle te w specjalnie zbudowanych gniazdach — w postaci drewnianych wieży, jakich liczne okazy wzniesione zostały przez niego na malarycznych wybrzeżach jeziora Mitchell — ułatwia niezmiernie rozwinięty zmysł orjentacyjny nietoperzy, oraz ich przywiązanie do gniazda, do którego powracają z największych odległości.

Uczony badacz udowodnił, że hodowla nietoperzy ma — poza olbrzymią doniosłością swoją ze stanowiska higjeny — poważne znaczenie handlowe. Wydzieliny nietoperzy dostarczają, jak to już zaznaczyliśmy, wysokowartościowego dla celów roln. nawozu! Dr. Campbell przytacza w swojem dziele, że jedna wieża dostarcza w ciągu roku 6500 kilogramów guana.

Oba względy powyższe — higieniczny i gospodarczy — winnyby zwrócić uwagę społeczeństwa naszego i odnośnych organów administracyjnych na pracę d-ra Campbella, oraz na praktyczne wyniki jego badań i ich zastosowań.

Teatr miejski

Dziś, środa, przedostatni występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w szekspirowskim „Otellu" —ceny najniższe.

Jutro, czwartek, „Błękitny ptak" — koniec 12 obrazów parę minut przed północą.

Piątek ostatni występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego „Znakomity Don Juan" — ceny zniżone.

W sobotę o godz. 3 po poł. po cenach zniżonych przepysznie wystawiony „Błękitny ptak" Maeterlincka, baśń-ferja zarówno interesująca starszych, jak młodzież i dzieci.

Wieczorem w sobotę dwudziesta czwarta premjera sezonu: pełna werwy, humoru i soczystej charakterystyki komedja z życia współczesnego pióra posła-literata Józefa Rączkowskiego p. t. „Polityka i miłość", grana z wielkiem powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. Dekoracje Bolesława Kudewicza. W rolach głównych pp.: Dunajewska, Gzylewska, Białoszczyński, Komornicki, Woskowski. Kasa zamawiań rozpoczyna od dziś sprzedaż biletów na premjerę.

Odbywają się jednocześnie pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza próby z nowej komedji czeskiego pisarza Fr. Langera p. t. „Łatwiej wielbłądowi", która będzie następną—po „Polityce i miłości" — premjerą sezonu.

Bezpośrednio po „Łatwiej wielbłądowi" pójdzie słynna „Dama Kameljowa" z udziałem znakomitej artystki Marji Przybyłko-Potockiej w roli tytułowej.

—o—

Teatr popularny

Dziś, w środę, dn. 28 kwietnia, po raz ostatni piękna sztuka ludowa J. N. Kamińskiego p. t. „Krakowiacy i górale". Melodyjna muzyka Kurpińskiego, miłe śpiewy i tańce oraz doskonała gra całego zespołu, składają się na efektowną całość. W piątek premjera sztuki historycznej M. Bałuckiego p. t. „Kiliński" z dyr. Pilarskim w roli tytułowej. Reżyseruje p. M. Bielecki.

Ponowne występy teatru „Habima"

Mające się odbyć występy znakomitego zespołu moskiewskiego teatru Habima, wywołały wśród najszerszych sfer naszego miasta zainteresowanie, graniczące z entuzjazmem.

Przedstawienia rozpoczną się jutro w teatrze „Scala". Odegrana będzie znakomita legenda dramatyczna Pińskiego „Wieczny Tułacz". Sztuka ta w Moskwie cieszyła się ogromnem powodzeniem i grana była przeszło 300 razy. W piątek i niedzielę wystawiona będzie legenda dramatyczna Sz. An-skiego „Dybuk". Sztuka Ber-Hofmana „Sen Jakóba" odegrana będzie w sobotę na przedstawieniu wieczorowem

Wielki wieczór recytacyjny połączony z dancingiem

Redakcja tygodnika „Świat Literacki i Teatralny" urządza 2 maja r. b. na wzór zagranicznych pism wieczór poświęcony rodzimej twórczości literackiej. Bogaty program wieczoru obejmuje recytacje najcelniejszych naszych pisarzy, oraz utwory nigdzie jeszcze nie drukowane. Po programie nastąpią tańce. Wstęp tylko za zaproszeniami. Ilość biletów ściśle ograniczona.

Odczyt kuratora Owińskiego

Staraniem towarzystwa wiedzy wojskowej odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 20 w sali rady miejskiej, odczyt kuratora okr. szkolnego łódzkiego p. Owińskiego p. t. „Walka o równouprawnienie Polski w rodzinie narodów" (liga narodów dziś i 1000 lat temu).

Aktualny i ciekawy temat odczytu wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród szerokich sfer tut. społeczeństwa wobec czego należy przypuszczać że sala odczytowa będzie wypełniona po brzegi.

Wstęp dla członków T. W. W. bezpłatny. Dla niecz łonków miejsca siedzące 1 zł., miejsca stojące — 50 gr.

Zimna trucizna

Sprzedawcy uliczni sprzedają fałszowane lody

Państwowy zakład badania żywności zawiadomił wydział zdrowotności publicznej, iż analiza prób lodów, wziętych od Wygnańtera Chai, Kilińskiego 131, Barcika Wojciecha, Główna 56, Mergandera M., Nawrot 28, Kajla Kusa, Składowa 23, Frymana Szmula, Konstantynowska 61, wykazała, że zbadane lody przyrządzone są z dodatkiem skrobji (mąki), a ponieważ dodawanie mąki do lodów jest niedopuszczalne, lody te ulegają zakwestjonowaniu. Sprawy, celem ukarania niesumiennych sprzedawców, zostały skierowane do sądu pokoju.

Arystokracja złodziejska -- Kasiarze

Staranne przygotowanie -- Nieliczne zespoły pracy -- Rak i acetylen -- Zacieranie śladów

Według opowiadań kierownika urzędu śledczego Warszawy, p. Kurnatowskiego, mamy około 90 kasiarzy, istne znakomitości, którzy często wybierają się na zagraniczne, międzynarodowe występy.

Zwłaszcza ostatnio, kiedy w rozprutych kasach często nawet złotówkę trudno znaleźć. Sygnalizowano ich robotę w tym roku w Berlinie, Lipsku, Dreźnie, Gdańsku i t. d.

Kasiarze rekrutują się przeważnie z mechaników, kowali, ślusarzy i t. d. Wykształcenia fachowego nabywa młody adept, skoro jest przyjęty na pomocnika przez dwu starych praktyków. Z początku jest używany jako pikieta podczas samej roboty, potem zaś zaprawia się pomału do trudniejszych zadań.

Kasiarze operują przeważnie małymi zespołami, składającymi się co najwyżej z 4 osób.

Do innych złodziei odnoszą się pogardliwie i nie utrzymują z nimi żadnych stosunków. Sami żyją dostatnio, kształcą dzieci w wyższych zakładach naukowych i starają się, aby one nic o fachu ojca nie wiedziały.

Wszyscy wybitniejsi kasiarze posiadają charakterystyczne przezwiska. Oto kilka z nich: Spicbroda, Warjat, Morda, Barłoga, Ogrodniczek Szewc i t. d.

Zawód wymaga inteligencji odwagi, dobrej orjentacji i pewnej siły fizycznej.

Robota zaczyna się od wywiadu, albo skaptowania kogoś z personelu, celem ustalenia miejsca, gdzie stoi kasa i jaka jest jej zawartość. Ważną rzeczą jest również dokładne zbadanie terenu.

Bardzo często kasiarze wynajmują sąsiednie mieszkania, garaże, lub zakłady, aby tem bezpieczniej dokonać podkopu. [illegible] wyczaj z soboty na niedzie[illegible] nak podkop wymaga kilku, [illegible] nastu dni. [illegible] „rakiem" (narzędziem sta[illegible] tnie cieńszą płytę stalową, jak nóż do konserw. Kasy, posiadające bardzo grube ściany pancerne, zdobywa się zapomocą acetylenu, który stal topi.

Nowoczesny kasiarz żadnych śladów po sobie nie zostawia, albo bowiem pracuje w rękawiczkach, albo zmywa wszystko wodą.

Kiedy skończą robotę, dają o tem znać zapomocą umówionego sygnału (np. nakleja się kawałek papieru na szybie) wspólnikowi stojącemu na pikiecie i ten ich wypuszcza z lokalu, w którym dla pewności byli zamknięci.

Poczem wszyscy udają się do mieszkania, gdzie następuje podział.

W tych warunkach śledztwo jest bardzo utrudnione i tylko doskonałej znajomości tego świata można przypisać dodatnie rezultaty.



Zawodnicy w biegu drużynowym WOZLA na przełaj ruszają ze startu w parku Sobieskiego w Warszawie



P. Jaworski zwycięzca z drużynowego biegu na przełaj. Obok p. Wiśniewski kierownik sekcji A.Z.S. z pucharem ofiarowanym zwycięzcy przez magistrat m. Warszawy

Łódź piłkarska pozyskała dwóch wykwalifikowanych sędziów

(r) W pismach miejscowych ukazała się wzmianka o nowych sędziach piłkarskich Łodzi, a między innemi podane były nazwiska pp. Reatiga i Pędzimęża.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że p. Reatig pełnił funkcję sędziego już od szeregu lat, lecz naskutek zaszłych nieporozumień zrzygnował dobrowolnie z tego stanowiska, natomiast p. Pędzimąż przez dłuższy czas pełnił obowiązki sędziego w warszawskiem K. S.

Obecnie obaj sędziowie będą brali nadal czynny udział w pracach naszego kolegjum sędziów.

Zawody międzymiastowe Budapeszt-Kraków

(r) W roku bieżącym upływa termin 25-lecia egzystencji węgierskiego związku piłki nożnej. Z okazji tej zarząd związku postanowił uczcić swój jubileusz różnorodnemi imprezami sportowemi. Między innemi postanowiono w dniu 1 maja rozegranie zawodów międzymiastowych Budapeszt — Kraków.

Kapitan krakowskiego Z.O.P.N-u p. inżynier Rosenstock ustalił następujący skład reprezentacyjnej drużyny Krakowa:

Fogel (B.B.S.V. Bielsko) — bramka; Kaczor (Wisła), Gintel (Cracovia) — obrona; Kotlarczyk (Wisła), Chruściński i Zastawniak (Cracovia) — pomoc; Kubiński (Cracovia), Reyman III (Wisła), Kałuża (Cracovia), Krumcholtz (Jutrzenka), Sperling (Cracowia — atak.

Oprócz tego w charakterze rezerwowych wyjeżdżają jeszcze Rychowski (Wisła) oraz Szumiec i Hyla (Cracovia".

Małżeństwo mistrzyni tennisa

Panna Lenglen wychodzi za człowieka, który nie miał nigdy rakiety w ręku

Zuzanna Lenglen, słynna mistrzyni tennisa, uważana z tego powodu niemal za bohaterkę narodową we Francji, odpala w ciągu ostatnich lat pięciu niezliczonych konkurentów o jej mistrzowską rączkę.

A wśród liczby tych współzawodników znajdowali się książęta, hrabiowie i miljonerzy amerykańscy. Bodaj zaś najwybitniejszy z nich był ostatnimi czasy książe Westminsteru, który poślubić chciał mistrzynię tennisa poprostu z dumy narodowej, pragnąc, aby przez to małżeństwo Zuzanna Lenglen stała się poddanką króla Anglji, Szkocji i Irlandji i przysporzyła przynajmniej w ten sposób wawrzynów sportowi angielskiemu.

Choć jednak „boska Zuzanna" kończy w maju 27-ą wiosnę życia, to jednak i na te zaszczytne oświadczyny odpowiedziała odmownie.

Obecnie wszakże nadchodzi z Paryża wiadomość, że znalazł się człowiek, który zdołał pozyskać serce panny Lenglen i uznany jest przez nią urzędowo za jej narzeczonego!

A trzeba podkreślić, że ten szczęśliwy wybraniec mistrzyni tennisa nie jest bynajmniej sportowcem, ba, nie miał nawet nigdy w życiu rakiety tennisowej w ręce.

Nazywa się Brindejonc-Offenbach, jest człowiekiem 36-letnim, wnukiem słynnego kompozytora operetek i zajmuje wcale nieświetnie płatne stanowisko krytyka muzycznego w dzienniku paryskim „Gaulois".

Francuzi zatem osiągnęli to, że ulubienica ich poślubi rodaka, pozostanie więc i nadal francuzką, przez co popularność jej jeszcze wzrośnie, jeżeli wogóle wzrosnąć może.

Ojciec scyzorykiem zamordował dziecko i targnął się na własne życie

We wsi Ruda Różańska koło Lubaczowa wydarzył się krwawy dramat. Oto niejaki Eugenjusz Kotowski, liczący 23 lat, utrzymywał stosunek miłosny z Marją Werbowiczówną, owocem którego było dziecko, liczące obecnie trzy miesiące. Rodzice Kotowskiego z tego powodu czynili mu wymówki i starali się przeszkodzić ślubowi jego z Werbowiczówną.

Wobec tego Werbowiczówna udała się do Lwowa na służbę, on zaś sam zajął się wychowaniem i utrzymaniem dziecka. — Wskutek niesnasek z rodzicami popadł w rozstrój nerwowy tak, że wczoraj własne dziecko ugodził dwukrotnie scyzorykiem w serce, powodując tegoż natychmiastową śmierć. Następnie Kotowski tym samym scyzorykiem zadał sobie kilka pchnięć w okolicę serca. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala w Lubaczowie.

„Twój tatuś mieszka w tej kamienicy"

Kto jest ojcem podrzutka z Karola ulicy?

W bramie domu przy ulicy Karola pod numer. 18, dozorca tegoż domu znalazł dwutygodniową dziewczynkę, zawiniętą w kompletną i całkiem bogatą wyprawkę.

Do poduszeczki podrzutka przypięta była kartka, a na niej wykaligrafowane jedno jedyne zdanie: „Twój tatuś mieszka w tym domu".

Dziewczynkę przesłano do żłobka dziecięcego przy ulicy Tramwajowej, żaden bowiem z kawalerów, zamieszkujących nową kamienicę, nie przyznał się do tego, iż jest ojcem maleństwa. (m)

Niesamowita przygoda miłosna „starszego pana z prowincji"

Wsiadł w dorożkę i przez godzinę powtarzał: „zdradziłem żonę, ale śmierć mi przebaczyła"

Pan Wincenty Michałowski, bogaty kupiec piotrkowski (Warszawska 47) przyjechał onegdaj do Łodzi w sprawach handlowych, a mianowicie zainkasować pieniądze od różnych firm za weksle.

Szczęście mu dopisało i już we wtorek po obiedzie nie miał w kieszeni ani jednego weksla, a zato portfel sowicie wypchany gotówką.

Pan M., choć już liczy ponad czterdziestkę, jest wielkim amatorem hasła „kobieta, wino, śpiew".

Nic więc dziwnego, że resztę pozostałego mu, naskutek pomyślnie załatwionych interesów handlowo-pieniężnych czasu, poświęcił zwiedzaniu tak licznych w Łodzi restauracji i przyglądaniu się równie licznym, ach i jakże pięknym łodzianeczkom, na które spoglądał okiem wygłodzonego ludożercy.

Niestety pan Wincenty nie miał śmiałości wielkomiejskiego donżuana i spoglądał tylko zdaleka na mijające go ślicznotki, nie żałował sobie zato trunków i już o 10 wieczorem wytoczył się na rojną i gwarną ulicę kapitalnie wstawiony.

Pod wpływem alkoholu nabrał odwagi i zaczął się z zainteresowaniem przyglądać, mijającym go kobietom.

Jedna z nich, ognista brunetka szczególnie mu się spodobała, a i on jej, bo na wymowne zerknięcie pana M. odpowiedziała mu tak ochoczo że momentalnie znalazł się przy niej z sercem miękkiem, jak wosk.

Zaproponował jej kolacyjkę; po lekkim oporze zgodziła się pójść z nim do „Tivoli".

Dobrze po północy wyszli z restauracji podśpiewując oboje, brunetka bowiem w czasie libacji zwierzyła się panu M., że mieszka sama...

Oczywiście pojechali do niej...

W zacisznym pokoiku troszkę pana Wincentego wódeczka rozebrała, troskliwa gosposia poradziła mu świetne lekarstwo: klin, klinem. Zaczęto więc pić, od początku".

Nagle w pokoiku zgasło światło i miłe tem zaskoczony bibosz ujrzał, ku swemu przerażeniu, trupią czaszkę wyszczerzoną ku niemu w strasznym uśmiechu, klapiącą ohydnie zębami.

Pan Wincenty struchlał, bo trupia głowa przemówiła grobowym głosem:

„Popełniłeś grzech wielki, zdradziłeś swoją żonę, ja nie jestem kobietą, a śmiercią"...

Półoszalały ze strachu pijak wytężył wzrok i rzeczywiście nigdzie nie mógł ujrzeć swej przyjaciółki.

Trupia głowa mówiła dalej:

„Grzech ten będzie ci odpuszczony, jeżeli oddasz mi wszystkie pieniądze i cokolwiek masz drogocennego przy sobie, inaczej za trzy dni umrzesz".

Pan Wincenty bez słowa protestu położył na stoliku portfel, zawierający 3500 złotych, wyjął z kieszeni złoty zegarek, a z palców zdjął dwa pierścionki z brylantami.

Trupia głowa znów przemówiła:

„Teraz podaj mi rękę i idź za mną, a gdy się znajdziesz na ulicy, wsiądź do pierwszej napotkanej dorożki i powtarzaj przez godzinę: „zdradziłem żonę, ale śmierć mi przebaczyła", chodź za mną, zamknij oczy".

Pan Wincenty zzieleniał i trząsł się, jak osika, bo uczuł najwyraźniej, że trzyma w ręku piszczel szkieletu.

Gdy się znalazł za bramą, już koło trzeciej kamienicy natknął się na dorożkę, do której wsiadł, każąc jechać przed siebie i powtarzał głośno, może zbyt głośno, to, co mu śmierć kazała.

Nic więc dziwnego, że dorożkarz zatrzymał się przy najbliższym posterunku policyjnym i zawiadomił policjanta, że wiezie warjata.

Na wszystkie pytania zadawane mu przez posterunkowego, odpowiadał pan Wincenty stale i uparcie: „zdradziłem żonę, ale śmierć mi przebaczyła".

Zawieziono go więc do komisarjatu, tu patrzano na niego z litością, bo wciąż powtarzał: „zdradziłem żonę i t. d."

Nagle pan Wincenty spojrzał na zegar ścienny i umilkł, odsapnął ciężko i wyjąkał: „Uuff skończyłem"...

Teraz zasypano go pytaniami, widząc, że będzie się można z nim dogadać.

Pan Wincenty opowiedział dyżurującym w komisarjacie swą niesamowitą przygodę, szczękając w niektórych momentach opowieści zębami.

Dyżurny przodownik zrozumiał odrazu, że gość z prowincji padł ofiarą wyrafinowanej oszustki.

Z trudem jednak udało mu się przekonać święcie wierzącego w ukazanie się śmierci Michalskiego, że został najbezczelniej obrabowany.

Nasz bohater, niestety, nie może sobie przypomnieć nazwy ulicy, ani numeru domu owej panienki, co znacznie utrudni dochodzenie policji. —m—

Sezon teatralny w parku Staszica

Jak się dowiadujemy, zimowy sezon teatralny w gmachu teatru miejskiego przy ulicy Cegielnianej nr. 63 jest już na ukończeniu i obecnie trwają prace przygotowawcze nad rozpoczęciem sezonu letniego w parku Staszica.

Również teatr popularny rozpocznie w krótkim czasie swój letni sezon w ogródku letnim Skali.

Możliwem jest, że dość długi czas prowadzone będą przedstawienia podwójne jednocześnie w teatrze zimowym i letnim.

Kto najładniej udekoruje balkon

w dniu 3-go maja

W związku ze zbliżającem się świętem narodowem 3-go Maja wyłoniła się specjalna komisja, która wyznaczy nagrodę za najefektowniej udekorowany balkon.

Jak się dowiadujemy, w roku bieżącym pochodu nie będzie, a jedynie przez ulicę Piotrkowską przedefiluje wojsko.

—o—

Przestępstw nie wolno ukrywać

Zarząd kasy chorych przed sądem

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w sądzie okręgowym rozprawa karna przeciwko zarządowi kasy chorych m. Łodzi w osobach pp. Franciszka Kałużyńskiego, dr. Jakuba Arcta oraz inż. Lucjana Szustera oskarżonym o to, że nie donieśli władzom o ujawnieniu przez nich nadużyć, jakich dopuścił się urzędnik Zygmunt Gwadyński w sumie 276 zł. 54 gr., przeznaczonych na koszta wyjazdu do uzdrowisk chorych.

Oskarżenie wnosi prokurator Feliks Fait.

Stary kawał oszustów

Maszyna do pomnażania dolarów

oczywiście zawiodła nadzieje naiwnego

Ogromnie się ucieszył rodak nasz zaatlantycki, p. Jan Rzonca, spotkawszy w Clevelandzie takiego magika, który zaproponował mu kupno (za głupie 50 dolarów) maszynki do podwajania ilości włożonych w nią pieniędzy.

Zrobiono próbę: włożono do kasetki 5 dolarów i po chwili wyjmowano z niej 10 dolarów.

Zupełnie przekonany tem p. Rzonca pobiegł do banku, gdzie miał złożone oszczędności, wynoszące przeszło 800 dolarów, podjął całą sumę i wsadził do kasetki. Wynalazcy zapłacił umówione 50 dolarów i czekał trzy godziny, gdyż tak wielka suma mogła się podwoić dopiero po tym czasie.

Jakież było jego zdziwienie, gdy po upływie trzech godzin, nietylko nie miał 1.600 dolarów, ale i jego 800 dolarów gdzieś się ulotniły, a w kasetce okazały się tylko strzępy gazet.

Policja dopomaga p. Rzoncy w odnalezieniu cudotwórcy.

Wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby

Wczorajszy chaos na rynkach łódzkich

Wczorajszy dzień rynkowy długo będzie pamiętany przez nasze gospodynie gdyż ceny artykułów pierwszej potrzeby podrożały w niebywały sposób.

Masło osełkowe kosztowało 5.80 zł., śmietankowe 6.10 zł., jajka do 2 zł., ser (1 klgr.) 1.60 zł.

Kura kosztowała od 4—6 zł., indyk 15 zł. a gęś 9 zł.

Również podrożały kartofle, korzec których kosztował 7 zł., buraki 8 zł., a marchew 12 zł.

Nowalje sprzedawano po cenach następujących: główka sałaty 30 gr., pęczek rzodkiewek 25 gr.

STEFAN RAMOTA. 60)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— No, tylko szybko się zwijajcie, bo inaczej spłoszycie mi ptaszka.

Auto przestawiono według wskazówek Werteya, poczem trupa szofera usadowiono przy kierownicy.

— A teraz dajcie mi płaszcz i kaptur zemdlonej.

— Ah tak... Będzie pan wabikiem.

— No, nareszcie się pan zorjentował panie Mener.

Włożył elegancki płaszcz automobilowy zemdlonej, zawiązał pod szyję kaptur i usadowił się we wnętrzu unieruchomionego auta.

— No, teraz prędko jedźcie... Ani na chwilę nie pozostawiajcie zemdlonej bez opieki... Boję się, że będzie chciała popełnić samobójstwo...

Czyście widzieli sińce na jej rękach i plecach... Ta kobieta była systematycznie katowana... Adres wasz zostawicie w miejscowej komendzie. No, jechać.

— Powodzenia komendancie.

— Dziękuję, jedźcie z Bogiem...

Gdy auto zniknęło na skręcie, wsiadł do unieruchomionego auta i sprawdziwszy sprawność oraz ładunek swego hiszpańskiego brauninga, pogrążył się znów w medytacje, analizując sytuację.

Według jego przypuszczeń, Torn albo miał jeszcze coś do załatwienia, albo wysłał Tornową przodem jako rekonesans...

Oba auta miały się spotkać we Włocławku, lecz widocznie coś stanęło na przeszkodzie i auto wyruszyło w dalszą drogę, lecz niewątpliwie miało się spotkać z autem Torna.

Gdyby nie to, skręciliby przy ucieczce w bok, uchodząc w ten sposób prześladowcom.

Wyjrzał przez okienko... Droga była ciemna.

Powinien zaraz nadjechać... Wątpię, czy w jego planach leży, by podróżować przy świetle dziennem.

Nagle usłyszał szum motoru.

— Jedzie ze zgaszonemi światłami — przemknęło mu przez myśl — tem gorzej dla niego.

Szum motoru ucichł... Auto zatrzymało się.

Wertey naciągnął na twarz kaptur i podniósł kołnierz palta.

Po chwili drzwiczki otworzyły się i ukazała się sylwetka mężczyzny.

— Co się stało Ireno... dlaczego nie czekałaś we Włocławku... A może zamierzałaś uciec?

Wertey milczał.

— Śpi — mruknął przybyły, wchodząc do wnętrza karetki.

Nagle, w chwili, gdy z wyciągniętemi rękoma zbliżał się do „śpiącej", oślepił go blask małej latarki elektrycznej, a nim się zorjentował w sytuacji, poczuł na rękach stalowe kajdanki.

— Ani słowa — zagroził mu Wertey rewolwerem i wyciągnąwszy dużą chustkę zakneblował mu usta.

(D. C. N.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł. 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99. Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDZ,
PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.